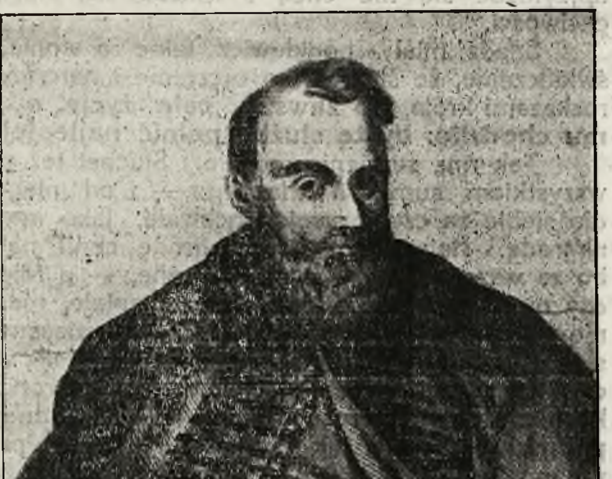
Rok I. Lublin, 29 marca 1925 r. № 13.




TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



# Jan Karol Chodkiewicz.

Wódz znakomity, a przytem nieustraszony, dzielny żołnierz i najlepszy syn Polski ukochanej, Jan Karol Chodkiewicz, urodził się na Litwie z ojca Jana i matki Krystyny ze Zborowskich w roku 1560, — a więc przed 365 laty.

Dawne to czasy, prawda! Lecz to, co dobre, nigdy się nie starzeje, zawsze jest jakgdyby świeże, dzisiejsze, bo, niby pokarm najlepszy, posila duszę ludzką, tak zawsze łaknącą nie tylko otuchy w nieszczęściu, ale i przykładu, zachęty, jak trzeba borykać się z przeciwnościami, co mieć ciągle przed oczami, co ukochać nadewszystko, przy czem trwać niezłomnie, serdecznie i pracowicie!

Najrozumniejsi ludzie nieraz zwykli powtarzać starą prawdę, że „historja jest nauczycielką życia". Ależ tak jest! Trudniej dzisiejszemu człowiekowi brać dla siebie wskazówki i przestrogi z życia chwili obecnej, bo jest on jak gdyby dość oszołomiony plotkami i zarzutami, które czynią rodacy jedni drugim, tak, iż chwilami zdawać mu się może, jakoby teraz otaczali go tylko najgorsi ludzie!...

Gdy w taki sposób bywa kto zniechęcany do ludzi dzisiejszych, doznaje stąd szkody wielorakiej, bo nietylko budzi się w nim nieufność wogóle do ludzi, nawet nienawiść, która, jak rdza, źre w duszy jego szlachetniejsze uczucia, ale nadto nie jest w stanie wypielęgnować w sobie pewnych myśli dobrych, a stałych, któreby w nim powinny przetrwać całe życie i ciągle wiernie wskazywać mu cel jeden,—oraz nie zdoła rozniecić w sobie ukochanie tego celu, ale ukochanie tak mocne i trwałe, żeby nawet ono mogło mu sprawiać w ciągu życia długiego prawdziwe szczęście, gdy coraz bardziej zbliżać się będzie do tego celu!

Dlatego niejeden rodak, dość zmęczony miałkością sporów dzisiejszych, zwraca swój wzrok tęskny w czasy dawne, sięga w głąb dziejów ojczystych i szuka tam, jak w morzu dobroczynnem, pereł prawdziwych! A gdy mu historja przedstawi wizerunek męża dobrego, nad którym już wieki całe swój sąd odbywając, rozpatrzyły czyny jego, myśli i charakter najstaranniej,—a wreszcie pochwaliły go, uznając bezsprzecznie za wzór piękny, godny naśladowania, — wówczas rodak dzisiejszy, uradowany, prawie szczęśliwy, lubuje się tym mężem, obcuje z nim długo, niemal wdaje się w rozmowę, bierze od niego dużo rad ciepłych, krzepiących, serdecznych, i stąd dusza jego niejako nabrzmiewa od ochoty do życia lepszego, do pracy, do czynów poczciwych, bo wstępuje w nią najpożądańsze przeświadczenie, że jednak, doprawdy, są dobrzy ludzie, którym najdroższe są sprawy święte, a więc Boże, ojczyste narodowe i dla poparcia onych zawsze gotowi są ofiarować swe mienie i życie!..

Tak więc, istotnie, historja jest nauczycielką życia. I dla tego dziś wpatrzymy się w charakter, życie i czyny hetmana Chodkiewicza!...

Już jako pacholę Karol odznaczał się dużemi zdolnościami do nauki szkolnej, ale zarazem objawiał wielkie upodobanie do ćwiczeń żołnierskich, oto w chwilach wolnych wybiegał z rówieśnikami w pole i tam wspólnie z niemi „sypał szańce, dobywał urojone zamki, staczał bitwy i, szalejąc na placu boju, czuł się dopiero w swoim żywiole".

Po ukończeniu nauk przygotowawczych, w domu rodzicielskim wysłany został wraz ze starszym swoim bratem, Aleksandrem, do Wilna—i tam kształcił się w wyższej szkole, mającej te same prawa, co akademja krakowska.

„Niesiecki (pisarz polski, żyjący w 18 stuleciu) powiada o młodziutkim Karolu, że zamiłowany był w naukach, a w historji, w krasomówstwie, w matematyce i znajomości obcych języków nikomu nie dał się wyprzedzić. Przytem wcześnie okazywał usposobienie wodza i zdobywcy.

W r. 1579 król Stefan Batory odwiedził Wilno, udając się na wojnę z Moskwą. Wtedy Chodkiewicz, jako uczeń akademji, w imieniu wszystkiej młodzieży akademickiej, powitał króla stosowną przemową.

Król Stefan, znawca ludzi, spojrzał żywo na młodzieńca i rzekł do otoczenia:

— Zaiste, ten będzie wielkim żołnierzem!

Sprawdziła się — pisze historyk polski, Artur Śliwiński, — przepowiednia Batorego: Chodkiewicz nie tylko został wielkim żołnierzem, ale jednym z największych wodzów, jakich wydały dzieje nowożytne.

Skończywszy akademję wileńską, na czas jakiś udał sie zagranicę jeszcze dla dalszego kształcenia się w niektórych naukach umiłowanych.

Przebywał naprzód w Ingolsztadzie, a potem w Padwie i — w r. 1590, a więc w 30-ym roku życia, wrócił do Polski, lecz jeszcze nie do domu, bo, ówczesnym zwyczajem magnatów, zatrzymał się na dworze króla polskiego, Zygmunta III, dla obeznania się z obyczajami dworskiemi i sprawami krajowemi. Wreszcie w r. 1593 mając lat 33 wstąpił w związek małżeński z Zofją, wdową po księciu Olelkiewiczu, a córką sławnego hetmana Mieleckiego. Doczekał się dwojga dzieci: syna, Heronima i—córki, Anny.

Chodkiewicz z powołania wstąpił do służby wojskowej. A że wówczas Polska częste musiała prowadzić wojny, więc Chodkiewicz przeważnie przebywał zdala od swego domu! Jednak zawsze pisywał listy do żony, a w tych listach okazywał się troskliwym mężem i ojcem.

Nieraz daje w listach upomnienia i rady synkowi swemu, pisząc do niego: „Historyków nie zaniechaj czytać. Nie trać czasu, ucz się!... Miło mi, kiedy się uczysz, posyłam ci konia białego, a wiesz pewnie, że niedarmo sierści takiej. Zdrów na nim jeźdź, a będziesz-li się lepiej uczył, postaram się o co grzeczniejszego".

W domu Chodkiewicza pobożność była wielka. Tę pobożność poniósł Chodkiewicz do obozu i na pola bitew, wojsku przed walką nakazywał modły a sam dla umartwienia grzbiet swój smagał kańczugiem i całe godziny umiał leżeć krzyżem... I na kościoły ofiar nie żałował, nawet własnym kosztem zbudował świątynię w Kretyndze. —Takie o nim daje świadectwo ten sam historyk, Śliwiński.

Jak był zdolnym i gorliwym wodzem przekonać mogą każdego dość szybkie promocje na coraz wyższe stanowiska. W r. 1600, więc w 40-ym życia swego został hetmanem polnym, — a w 1605-ym czyli 45-ym życia hetmanem wielkim litewskim. A nadto bywał też nagradzany państwowemi tytułami i majętnościami dochodowemi, ażeby w ten sposób uczynić go wyższym dostojnikiem w państwie i zasobniejszym w fortunę. Miałci więc Chodkiewicz dane mu godności: starosty żmudzkiego, a potem w r. 1616, — wojewody wileńskiego.

Być może, nawet otrzymałby więcej od króla i magnatów, mających wpływy, — ale dumny był, brzydził się pochlebstwem, nadskakiwaniem i wysługiwaniem się możnym tego świata. Nie był ich przeciwnikiem, ale też nie był ich służką. Gdy mu ktoś raz doradzał, by ubiegał się u króla o jakoweś nowe łaski-darowizny, miał tak rzec doradcy króla:

— Uniżenie waszmości dziękuje, ale ja już na takiej łasce jego królewskiej mości przestaję, na jakiej jestem postawiony. Ja jego królewskiej mości uprzykrzać się nie chcę i wnieść na się opinję chciwości.

Snadź miał Chodkiewicz takie o sobie przeświadczenie, że służy tylko ojczyźnie i narodowi pod rozkazami króla, **bo zawsze, całe życie, o jedno mu chodziło: by tę służbę pełnić najlepiej!..**

Tak mu sumienie mówiło. Słuchał też przedewszystkiem sumienia własnego — i od niego brał dla siebie za czyny swoje pochwałę, jako najmilszą nagrodę. Najwidoczniej tę nagrodę cenił najwyżej bo za wszelkie dzieła swoje wojenne, — a miał między niemi niektóre przedziwnie wspaniałe, niesłychanie trudne, a jednak najpomyślniej rozwiązane,—nie szukał pochwały u świata, newet u króla! O tych czynach swoich bohaterskich mówił sam krótko i tylko kiedy potrzeba tego wymagała, bez żadnej chełpliwości, skromnie, jak przystało na męża prawdziwie mądrego i cnotliwego. Rozumiał bowiem zawsze że spełnia tylko czyny powinne, a spełnia dla dobra ojczyzny i sławy narodu swego. Nic innego i nic ponadto, więc czy wypada samemu rozgłaszać je i szukać za nie oklasków?

Zaprawdę, najpewniejszy sąd wydała o Chodkiewiczu historja Polski, przyznając mu wielkie talenty wojskowe, mądrość i cnoty rzetelne, a tak mocne, wyraziste i jaśniejące, że przy nich jego wady, a miał je, nawet szpetne, nie pozbawiły go uroku w oczach narodu polskiego, który nim zawsze, po wszystkie czasy, szczycić się będzie, jako swoim bohaterem czcigodnym!

Jakież były wady jego? — Nadzwyczajna popędliwość, podejrzliwość i zawziętość, nawet mściwość, przewlekła!...

Ale choćby najsurowiej przyszło osądzić Chodkiewicza za te wady, — zawszeć nastręcza się uwaga,

jednająca mu u współczesnych i potomnych dużą wyrozumiałość, bo przecież te jego wady, jakkolwiek bardzo nieładne, były jak gdyby tylko prywatne, wyrządzały szkody i przykrości niektórym jeno osobom, —gdy tymczasem jego cnoty były publiczne, narodowe, bo przysługi olbrzymie wyświadczały całemu narodowi i ojczyźnie!

Bano się go, jak ognia; był surowy dla wszystkich, pochopny do gniewu strasznego. Winnym nie przebaczał; a ile razy chodziło o poszanowanie prawa i słuszności, stał przy nich twardo, wtedy nie ustąpił nawet królewiczowi Władysławowi; musiało się tak stać, jak wymagało dostojeństwo prawa, porządku i przykładu.

Rozumiał bowiem, że prawo jest dla wszystkich bez wyjątku. Prawo jest nad nami. Ono nie powinno zamilknąć nawet wobec grymasu królewicza. I królewicz Władysław przeprosił hetmana Chodkiewicza, bo musiał mu przyznać słuszność!

Wprawdzie częstokroć w gniewie swoim gwałtownym, a nieraz okrutnym, przebierał miarę, tym i owym dokuczył boleśnie, niekiedy nawet niesłusznie, jednak, rzecz godna podziwu, powszechnem cieszył się poszanowaniem i zaufaniem wielkiem! Lubiano go i nawet szczycono się niem, jako ozdobą narodu! A co upatrzono w niem takiego, co jednało mu cześć i ufność u wszystkich?

Oto miał w charakterze swoim perłę nieoszacowanej wartości, — a tą perłą było umiłowanie ojczyzny i narodu! W tym ukochaniu nikt go nie prześcignął!

A miarą jego miłości było nie to tylko, że nigdy nie żałował swego trudu i czasu, kiedy tego żądała od niego ojczyzna i naród. Owszem, on coś pokaźniejszego i cenniejszego ofiarował Polsce: siebie samego całkowicie, niepodzielnie!

Prawda, kochał rodzinę, a osobliwie synka swego, Heronima, — a jednak dał mnóstwo dowodów, bo niemal każdym swoim postępkiem przekonywał, że nad swoję rodzinę, a cóż dopiero nad fortunę, przekładał ojczyznę!.

Najtrafniej do hetmana Chodkiewicza dadzą się zastosować słowa współczesnego mu kaznodziei, Skargi, które wygłosił w kazaniu „O miłości ojczyzny": „Wszystkoś to porzucił i podeptał, woła Skarga, abyś ojczyźnie i braci swej i Rzeczypospolitej służył. Wolałeś sam poniżonym być, aby ona głowę podniosła, wolałeś zostawać ubogim, aby ona zbogaciała. Darowałeś ojczyźnie swej wszystkie pociechy swoje, wylałeś na nią wszystko szczęście swoje, w jej dobrem i powstaniu i pomnożeniu wszystkie dobra swe zamykając. Naśladujmy, a za nic sobie własnych pożytków nie ważmy, gdy ojczyzna tego potrzebuje".

Oczywiście, kaznodzieja Skarga, mówiąc te słowa swoje, nie miał na myśli Chodkiewicza, bo przecież w nauce swej ogólnie pouczał wszystkich rodaków o znaczeniu miłości ojczyzny i jaką ta miłość w rozmiarach swoich i postępkach i ofiarach być powinna. Ale przytoczyliśmy słowa Skargi po to, żeby każdy, znający historję życia hetmana, doprawdy, mógł wyznać bez przesady, że hetman tak miłował ojczyznę i oddał się jej niepodzielnie, jak pouczał kaznodzieja!

Bo nadmieńmy tu, bodaj pobieżnie, takie szczegóły: Miał hetman fortunę, nawet znaczną, sporo bowiem otrzymał po rodzicach swoich, następnie przyszło mu wiano żony, a wreszcie i król w nagrodę zasług dał kęs majętności. Był więc hetman bogaty. A przecież nierzadko bywało w życiu jego tak, że był bez grosza, chwilami nie miał przy sobie funduszu na najzbędniejsze potrzeby swoje, — bo wszystkie dochody swoje częstokroć oddawał na opłacanie żołdu wojsku swemu.

Skarb państwa bywał pusty, wówczas panowie i szlachta nieraz nic dać nie chcieli na prowadzenie wojny z wrogami Polski. A tę wojnę trzeba było prowadzić, bo wróg wdzierał się przemocą w granice Polski, chciał oderwać od niej duży szmat ziemi. Hetman doskonale rozumiał wołanie ojczyzny o ratunek przed wrogiem. Słyszał to jej wołanie sercem swojem. Płakał nad nieczułością braci swej, ale sam nie był nieczuły! Wojsko swoje trzymał w karności wielkiej, wymagał od niego bardzo wiele, prowadził je ciągle do bojów — i widział, jak ci żołnierze jego, posłuszni mu idą w ogień śmiało, ofiarnie i mężnie, oddając swe życie w obronie ojczyzny. Miałże nie uwzględniać ich potrzeb codziennych i słusznego prawa do wynagrodzenia?

Owszem, posyłał hetman coraz to swoich wysłanników do króla z listem błagalnym o pieniądze dla wojska. Król najczęściej przysyłał mu tylko obietnice, a najrzadziej pieniądze, bo w skarbie nic nie było. Martwiły, gnębiły hetmana te niedostatki rządu, — ale przecież nie chciał zostawić ojczyzny bez ratunku, więc słał ludzi do swoich majątków po pieniądze i kosztowności, które zastawiał, lub nawet sprzedawał. I tak bywało bardzo często w ciągu lat bardzo wielu!

Jednak i ta pomoc hetmańska nie zawsze wystaczała. Bo nieraz i sam z majątków swoich nic nie mógł wycisnąć. Toć niekiedy zdarzało się, że żona jego, w domu przebywająca, nie miała grosza przy sobie na potrzeby domowe. W listach żaliła się przed nim o tem, a on w odpowiedzi swej, dawał jej rady, żeby pożyczyła gdzie u jakiego pieniężnika...

Znali żołnierze swego hetmana, wiedzieli, jak jest ofiarny dla ojczyzny, więc ten przykład zachęcał ich także do cierpliwości. Ale nie mieli tej, co on miłości ojczyzny i tej co on mocy moralnej. Nieraz więc pod naciskiem niedostatku, wymykali się z obozu w okolice na rabunki. I nad tem bardzo bolał hetman. Niekiedy też głośno objawiali swe żale przeciwko hetmanowi, że trzyma ich, skazuje na męki, udręki głodu i pochodów dalekich, mozolnych!

A wszelakoż nigdy go nie opuścili całkowicie, trzymali się go wiernie i po żołniersku miłościwie. Bali się go, ale — czcili, wielbili, bo ciągle widzieli **jak on wszystkiego się był wyrzekł jedynie dla dobra ojczyzny!**

Był niby bogaty, — a z nich wszystkich najbiedniejszy, — miał rodzinę, a był daleko od niej, nawet ją ubożył, — był najzdolniejszy, znakomity wódz, uczony i mądry mąż, a dla siebie żadnej nie

żądał nagrody, nawet pochwały, — był zdrowia wątłego, a jednak żadnej nie szukał dla siebie wygody, na takiem samem jadle poprzestawał, jakiem karmiło się wszystko wojsko jego, sypiał na takiej samej pościeli, jak wszyscy. Dawał wszystkim przykład z siebie najlepszy, jak trzeba zaprzeć się siebie w momentach, kiedy ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Nic tedy dziwnego, że **takiego polaka** żołnierze polscy czcili, nawet wielbili, — a naród polski spoglądał na niego z podziwem i poważaniem!

W hetmanie Chodkiewiczu niejako skupiła się moc duchowa i moralna godność całego narodu polskiego! Bo co byłby wart naród bez takiego męża? Im więcej takich ma naród, — tem pomyślniejsza jego dola, — ale jeśli nie ma ani jednego takiego, —pożal się Boże, — musi naród coraz gorszej doznawać niedoli!...

Jeden tak dzielny, jak hetman Chodkiewicz, potrafił w tych momentach, kiedy Polsce groziło niebezpieczeństwo, stawiać z małą garstką swego wojska opór wrogom, wielekrotnie liczniejszym—i zwyciężyć!.. Toć tak właśnie bardzo często czynił podczas długiej wojny szwedzkiej i tego dokazał pod Chocimem!...

Prawda, był z niego wódz znakomity, nawet genjalny. Posiadał nadzwyczajne zdolności wojskowe, ale i wielką naukę wojenną, którą nabywał długo i pracowicie. A jak łaknął tej wiedzy i jak miłował sztukę wojenną, może każdego przekonać choćby ten szczegół, że już będąc hetmanem polnym, jeszcze w chwilach swobodnych rozczytywał się w księgach wojskowych i robił rozmaite plany bojów. To dowód, że nawet utalentowanym i najzdolniejszym ludziom nauka jest niezbędna. Owszem, im więcej posiedli jej, tem trudniejsze i korzystniejsze czyny wykonać potrafią.

To sprawdziło się na hetmanie Chodkiewiczu. Bardzo dużo stoczył bitew, zazwyczaj w warunkach najtrudniejszych.

Wyszczególnijmy tu najpobieżniej choćby dwie: pod Kircholmem i pod Parnawą, a dadzą nam one jakie-takie pojęcie o wielkich zdolnościach wodza i dzielności jego wojska szczupłego,

Oto hetman Chodkiewicz przewidywał, że wypadnie mu stoczyć bój z wojskiem szwedzkiem, bo król szwedzki pod Rygą już gromadził znaczne oddziały swoje. Hetman obmyślał plany wojenne dość długo, a wykonywał je bardzo przezornie z różnemi fortelami i szybko. Więc kiedy zdecydował się napaść na wojska szwedzkie, naprzód zaczął od modłów, bo hasło miał takie:

„Jedynna nadzieja — mówił — spoczywa w naszych rękach i pomocy Boga!"

Zarządził 40-godzinne nabożeństwo, a całemu wojsku, jakby w przeddzień śmierci, rozkazał spowiadać się i komunikować. Potem dał znak do marszu spiesznego — i w ciągu dwuch dni jazda i piechota przebywszy 80 kilometrów drogi, zatrzymały się pod Kircholmem, w Inflantach, bo chodziło o ich obronę przed najazdem szwedzkim.

Niebawem do tego samego miejsca nadciągnęły duże siły szwedzkie.

Sam król szwedzki, Karol, przy pomocy kilku najlepszych swoich wodzów przygotował swe oddziały do boju. A miał dużą siłę, bo 14,000 żołnierzy, w tem 11 tysięcy piechoty, 4 tysiące jazdy i 11 dział, a nasz hetman ustawił zaledwo garsteczkę swoich, liczącą wszystkiego 3.400 żołnierzy! W tem piechoty 1040 ludzi, a reszta konnica.

Szwedzi narazie wybrali dla siebie pozycję bardzo wygodną i, patrząc na garstkę naszych, pokpiwali zuchowato.

Hetman wcale tem nie dał się stropić. Już on nieraz bywał w gorszych opałach i dał sobie radę. Ufał, że i tym razem nie zginie. Tylko szukał w myślach sposobu do podniesienia w swojem wojsku ducha i do wywabienia szwedów z lepszej pozycji. Bogaty w pomysły hetman znalazł fortele. Dali się szwedzi sprowadzić z pogórka w nizinę — i wtedy niby malutka garstka polaków jak wicher nie, jak huragan, rzuciła się na szwedów!

Bitwa trwałała dość długo. A koniec jej był taki, że — jak pisze historja — dziewięć tysięcy trupów nieprzyjacielskich legło na pobojowisku, w tej liczbie kilku wodzów szwedzkich, a w ręce polskie dostało się 11 dział, 60 chorągwi i kilkuset jeńców. Król szwedzki, Karol, z pola bitwy uciekał bez kapelusza, wtem nasi zabili pod nim konia i wtedy byłby się dostał w nasze ręce, ale jeden z jego wojaków oddał mu swego konia, na którym król zdołał uciec, ale za to ów wojak, co ocalił swego króla, padł zaraz zabity szablami polskiemi.

Po stronie polskiej poległo do stu żołnierzy, za to wielu było rannych i wiele koni zginęło.

Tak 27 września (bo w tym dniu odbyła się a pamiętna bitwa) 1605 roku zagrożone Inflanty polskie całkowicie uwolnione zostały od wroga!

O tej bitwie wnet król polski Zygmunt Trzeci i świat cały dowiedzieli się i sławili dzielność hetmana. A on mało i najskromniej mówił o tem.

Zaraz po otrzymaniu wieści, król polski, Zygmunt III, nakazał odprawić nabożeństwo dziękczynne za odniesione nad Karolem szwedzkim zwycięstwo pod Kircholmem. Podczas tego nabożeństwa znakomity kaznodzieja królewski, ks. Piotr Skarga, wygłosił kazanie, w którem tak wyraził się między innemi

„Dziękujemy tedy Panu Bogu, — mówi ks. Skarga — iż nam w tem małem wojsku naszem tak wiele cnych witeziów (rycerzy) i meżnych żołnierzów dać raczył, którzy wszystkie i inne towarzysze posilili i ochotą swoją na spisy i ostre żelaza i strzelby powiedli. A naprzód cnocie i wielkiemu męstwu hetmana naszego (Chodkiewicza) wydziwować się nie możem, który jako lew, wielkością i mocą nieprzyjaciół zastraszyć się nie dał. Możem go do owego Machabeusza przyrównać, który, ujrzawszy dwadzieścia tysięcy wojska, sam tylko trzy mając, gdy mu ustępować drudzy radzili, krzyknął na nie, mówiąc: Nie daj, Boże, abyśmy uciekać mieli. Jeśli przyszedł nasz czas, umierajmy za bracią naszę mężnie, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej".

W lutym 1609 roku postanowił Chodkiewicz zdobyć fortecę Parnawę, której broniły 104 działa i liczna załoga uzbrojona i czujna. Hetman z woj-

skiem swojem ukrył się w lasach poblizkich fortecy. Tam trzymał wojsko cały dzień w pogotowiu wojennem bez ognisk i bez posiłku ciepłego w największej cichości. Dopiero w nocy wypadł z lasu i chciał swoich żołnierzy podprowadzić pod mury fortecy. Niestety, załoga wcześnie zauważyła napad i zaczęła gęsto strzelać z wałów fortecznych do wojska hetmańskiego. Hetman kwaśny, zatrzymał swoich i cofnął się do boru. Ale nie myślał wyrzec się powziętego zamiaru. I znowu cały dzień stało wojsko o głodzie i chłodzie. Żołnierze dość głośno sarkali, klęli. Chodkiewicz słyszał to, ale trwał niezmiennie przy swojem. Gdy noc nadeszła, znowu wyprowadził swe wojsko, sam zsiadł z konia i swoim to samo uczynić rozkazał, wziął oręż do ręki i chciał pierwszy na czele swoich iść do szturmu, wtedy wojacy jego nie zezwolili na to, by się narażał, sami wysunęli się naprzód, runęli śmiało do bram fortecy, wysadzili je prochami—i fortecę zdobyli!

I znowuż hetman przekonał swój naród, że dla chcącego niema nic trudnego! Nawet garstka żołnierzy zdoła pokonać wroga mocnego i groźnego, gdy do boju wiedzie ją mąż o wielkich zdolnościach, mądry, miłujący ojczyznę, a w postanowieniach swoich niezłomny i bez żadnej trwogi wobec przeciwności, nawet największych!

Hetman Chodkiewicz stał się takim wodzem w Polsce.

Kiedy sułtan turecki, Osman, zapowiedział Polsce wojnę i zawczasu uprzedził, że sam stanie na czele czterystu tysięcy żołnierzy swoich, bo musi zniszczyć i opanować Polskę, — naród, na wieść o tem, znowu swe oczy obrócił na Chodkiewicza, jako najpewniejszego obrońcę ojczyzny.

Wojska polskie dość spiesznie zgromadziły się pod Chocimem i, mając na swojem czele Chodkiewicza, czekały na turków. Jakoż niebawem, 2 września 1621 roku, Osman przywiódł bądź cobądź potężną armję swoje, liczącą 160 tysięcy ludzi i 60 tysięcy tatarów, więc razem 220 tysięcy żołnierzy! A polskiego wojska było tam zaledwo 70 tysięcy!...

Zatem po stronie tureckiej przewaga liczebna była ogromna: trzech żołnierzy tureckich wypadało na jednego polskiego! Zawsze atoli trzeba pamiętać, że nie ilość zwycieża, jeno duch żołnierzy, ożywiony zapałem świetym! Dlatego właśnie Chodkiewicz, jak zawsze, pełen był nadziei najlepszej. Bo przecież widział po swojej stronie słuszność, więc zapewnione miał błogosławieństwo Boga, oraz sumienia i serca chrześcijańskiego, w każdym polaku, gotowego bronić ojczyzny, napadniętej przez wroga Polski i wiary Chrystusowej. Umiał też w sposób odpowiedni rozniecić w swem wojsku zapał, otuchę, a nawet ogień męstwa i natarczywości wojennej. Zresztą słowa hetmana padały w dusze żołnierzy dobrze usposobione, bo zdawna przecież pełne były wiary w niego, który powszechnie i najsłuszniej uchodził za niezwyciężonego!

Niebawem rozpoczęły się boje, staczane dość często, oczywiście, zawsze pomyślnie dla polaków. I byłby niezawodnie wróg wprędce i całkowicie pokonany, gdyby hetman nie zasłabł niebezpiecznie!

Był przecież niemłody, kopę lat dźwigał, a przytem tyle niewygód, kłopotów, mozołów bardzo nadwerężyło siły jego i nadto od dłuższego czasu cierpiał na dotkliwą chorobę z powodu kamienia. Dnia 23 września zrobiło mu się znacznie gorzej, tak, że starszyzna musiała go zabrać z obozu i powozem przewieźć do poblizkiego zamku.

I wówczas dopiero okazało się, jak żołnierze kochali i przywiązali się do swego wodza surowego! „Oto — powiada historyk Śliwiński — w tej chwili na widok pojazdu, uwożącego z obozu wielkiego wodza, żal ściskał najtwardsze serca i wzruszenie dławiło gardła. Cisnęli się do karety żołnierze, szli za nią, a szlochanie wstrząsało piersiami. Po całym obozie słychać było płacz!“...

Tak wojsko przeczuwało zgon wodza. Jakoż istotnie, nazajutrz, d. 24 września 1621 roku o godzinie 2-ej po południu, zmarł w zamku chocimskim niezwyciężony hetman Chodkiewicz.

Narazie zdawało się starszyznie potrzebnem taić przed wojskiem wieść o śmierci hetmana, żeby nie wywołać nią popłochu i upadku ducha. Ale zatrudno było ukrywać prawdę. Zresztą wojsko polskie, wychowane przez hetmana, rozumiało, że musi teraz już samo spełnić wolę zmarłego. On przecież po to tu przyszedł ze swem wojskiem, żeby zwyciężyć,—więc należy bądź co bądź śmierć jego upamiętnić wygraną!

I tak się stało!

Turcy ciągłych doznawali porażek, bo wojska nasze do ostatka spisywały się po bohatersku, jakkolwiek już zaczynało im brakować amunicji, a szczególniej prochu. Tak więc i w tej potrzebie wojennej magnaci i szlachta, a więc ówczesny naród, niedostatecznie, zasłabo, nawet niedołężnie popierali swoje wojska. Turek, oczywiście, nic o tych brakach nie wiedział. A że duże straty ponosił i nie spodziewał się dla siebie pomyślności, więc prosił o pokój i już dnia 9 października tegoż roku 1621 podpisał warunki, korzystne dla Polski.

Nasuwa się tu jednak uwaga właściwa: gdyby tam, pod Chocimem, wojsko nasze było lepiej zaopatrzone, zpewnością doszczętnie rozgromiłoby armję turecką tak, że potęga Turcji być może już pod Chocimem znalazłaby grób dla siebie! A przeto gdyby przy dzielnem wojsku był także i cały naród dzielny, dopiero wówczas Polska stałaby się tak mocna, że wrogowie jej nawet nie śmieliby zbliżyć się do jej granicy!...

Hetman Chodkiewicz do ostatniej chwili swego życia spełniał zaszczytnie swoję służbę u narodu. Żył, pracował ofiarnie, mozolnie z zupełnem wyrzeczeniem się siebie „tylko dla dobra ojczyzny i sławy narodu swego“, jak się o tem sam niekiedy wyrażał skromnie.... Umarł, jak wierny syn w obozie, bo niemal do zgonu swego potykał się z wrogami swej matki-ojczyzny!

Oddał jej w ofierze siebie samego niepodzielnie, bo swoje życie, swoje szczęście domowe, swój majątek, naukę i talenty!

To nic, że król i naród najczęściej niedostatecznie, bez należytego zrozumienia i gorliwości, popierali jego działania wojenne, tak ważne dla bezpie-

czeństwa Polski. To było winą tylko króla i narodu, a nie jego! On bowiem spełnił wszystko, co było w mocy i obowiązku jego. A spełnił bardzo dużo! Wysiłki jego nie poszły na marne! Gdyby jego tam nie było, gdzie walczył zwycięsko lat wiele, — napewno wrogowie wdarliby się do Polski i ciężkie zadaliby jej krzywdy. Że to się wówczas nie stało,— **zawdzięczać trzeba hetmanowi Chodkiewiczowi!..**

To jednak łatwe jest do przewidzenia, że byłby zdziałał dużo więcej dobrego dla narodu i ojczyzny, gdyby go naród cały hojnie i ochotnie popierał. Ale przecież przez swoje niedbalstwo i sobkostwo naród tylko sam sobie zgotował duże i straszne klęski, zakończone potem niewolą sromotną!...

Wszelakoż nieczułość rodaków bynajmniej nie zniechęcała cnotliwego hetmana!

Bo rządził się zawsze jednem zdaniem: każdy niech to czyni dla dobra ojczyzny i sławy narodu, co każe własne sumienie i mądrość poczciwa, a niech czyni nie dla zysków, nie dla przypodobania się komukolwiek, lub dla jakich innych widoków postronnych,—nie!—lecz dlatego, żeby dobremi czynami swemi istotnie przyczyniać się do polepszenia doli ojczyzny i narodu!

Taki jest sens i taki **nakaz** obwiązku moralnego, **pochodzący z sumienia obywatelskiego i z serca, szczerze czułego dla ojczyzny i narodu!**

Tak czynił hetman Chodkiewicz. Dowód na to jest bardzo wyraźny w powszechnym żalu wojska po stracie swego wodza. Ten powszechny płacz pochodził z przeświadczenia tych ludzi, codziennie przez lat wiele patrzących na postępowanie swego hetmana, że on słuchał nadewszystko własnego sumienia obywatelskiego i serca, całkowicie oddanego ojczyźnie!

Współcześni płakali po zgonie wielkiego hetmana,—a potomnym co przystoi uczynić, gdy rozważają piękne czyny jego? Czy mają poprzestać na zwykłej czci i uwielbieniu dla hetmana?—Zamało!.., Życie Chodkiewicza najściślej zespoliło się z historją narodu i Polski. Więc, jeśli historja ma być nauczycielką życia, jak twierdzi nauka, — a jest i nią być powinna dla każdego, — przeto niechże każdy rodak przyjmie do skarbca swego doświadczenia, jako bogaty owoc z rozważań historji Chodkiewicza, tę przestrogę:

Oto gdy naród chce, by jego najlepsi mężowie przyczynili mu pomyślności najwięcej, — niechże współpracuje z niemi ofiarnie, serdecznie, usilnie i zawsze!

Dobrze przecież rzekł hetman Chodkiewicz: **„Jedyna nadzieja** — mówił — **spoczywa w rękach naszych i pomocy Boga".**

Jest to więc to samo prastare przysłowie: „Pracuj, a Bóg ci dopomoże!".. Narodzie, chcesz być szczęśliwy, mocny, bezpieczny, niepodległy? Owszem, dopniesz tego tylko przez usilną, ofiarną **pracę swoję, — a Bóg ci dopomoże!** Ale nie chciej być filutem! Więc nie żądaj dla siebie **gotowego** szczęścia tylko od niektórych swoich rodaków! Bo najlepsi, najgenialniejsi, najpracowitsi, nigdy nie będą wstanie uszęśliwić ciebie bez twojego udziału w ich pracy ofiarnej, pilnej i mądrej. Tę prawdę, jako wynik historji, wyraziła Konpnicka w pięknym i zarazem smutnym dla nas wierszu tak:

**Naród, co się sam nie zbawi,**
**Pozostać rabem musi!....**

# Oczyzno moja!

Ojczyzno moja! wczoraj męczennica,
powstajesz dzisiaj, zwycięska królowa! —
Jak słońce złote, jaśnieją twe lica;
przed którem mroku nietoperz się chowa,
u stóp twych leżą skrwawione sztandary,
niby pęk maków; dłoń twa dzierży berło,
w którem łza każda twoja lśni się perłą,
każda krwi kropla rubinem; z pod szarej,
pokutnej szaty, co z ramion twych zlata,
oblubienicy dziś bieleje szata!

Ojczyzno moja! niczem dziś już rany,
któremi, matki, piersi twe broczyły
niczem serdecznych łez potok przelany
i krzyże twoje i twoje mogiły,—
bo były one jak wiosenne deszcze
pod siew Przyszłości, bo były jak cegły,
co fundamentem pod budowę legły
domu twojego,... wskroś mroki złowieszcze
w męce wznosiła go ręka żylasta,
lecz oto w pałac z kryształów wyrasta!

Ojczyzno moja! oto wonną wiosną
twe ukochanie i święte mogiły
nieśmiertelników kwieciem wkrąg porosną,
by ogród dzieciom; ziemię, co poryły
działa, znów w pocie chłop polski zaorze,
nie rab już, z pieśnią wolnego człowieka...
Tym, co odeszli, zblizka i zdaleka,
pokój niech będzie! Jak anioły boże
niechaj nam świecą! Żal nam ust nie krzywi,—
niech śpią umarli, niech czuwają żywi!

Ojczyzno moja! nie pomiędzy trumny
brodzić nam dzisiaj, jako słabe cienie.
lecz stać nam w słońcu, jako te kolumny
z granitu kute; nie smętne westchnienie
pośród cyprysów ronić, ale młoty
nam porwać w dłonie i z wesela pieśnią
w stal sny przekuwać, co dziś się cieleśnią...
Hej! silne ramię młode mamy i ochoty
nam nie zabraknie, aż posąg ci w skale
młotem wykujem, my — Jutra kowale!

Ojczyzno moja! ty, coś nie zginęła
i co nie zginiesz, bo, choć legjon lęże,
legjon powstanie i dokończy dzieła;
nie spocznie, póki skrwawione oręże
o Wolny próg twój nie oprze—wskroś Jutrznię,
która już świta na niebios błękicie,
na siew, na pracę, na walkę, na życie,
na łoskot młotów, co uderzą hucznie,
słońce, co młode wykrzeszą ramiona—
Ojczyzno moja! bądź mi pozdrowiona!

**Józef Relidzyński.**

Nauczyciel, który umiał wzbudzić odczucie dla jednego pięknego czynu, jednego pięknego poematu, więcej uczynił, niż ten, który pamięć napełnił całemi szeregami okazów przyrody, poklasyfikowanych według nazwy i kształtu.

**Gete.**

# Dwa głosy do „Orła Białego"

## z Piask pod Lublinem.

Chcąc udowodnić społeczeństwu, że ciągłe narzekania na bezczynność Rad gminnych nie zawsze są uzasadnione, proszę uprzejmie o umieszczenie na łamach „Orła Białego" treści uchwał Rady gminnej w Piaskach, powziętych na posiedzeniu w dniu 22 lutego.

I. Wszystkich inwalidów wojennych, oraz wdowy i sieroty po poległych wojskowych uwolnić całkowicie od płacenia samoistnych podatków gminnych: gminnej składki od gruntu, oraz handlu i przemysłu. Ulgi stosować do tych inwalidów, których niezdolność do pracy jest stwierdzona dowodami, bez względu na stopień niezdolności. Również zwolnić tychże inwalidów, wdowy i sieroty po poległych wojskowych od odbywania naturalnych powinności — szarwarkowych i podwodnych. Powyższe zastosować do wszystkich inwalidów, posiadających do 10 morgów ziemi.

II. Po wysłuchaniu odezwy T-wa „Drogi Wodne w Polsce" jednogłośnie uchwalono: nabyć dla gminy 25 akcji i dla miasteczka 10 akcji tego Towarzystwa. Upoważnić Zarząd gminny do wpłacenia przypadającej należności za te akcje.

III. Wobec utworzenia w miasteczku rynku targowego, i mając na względzie ulepszenie stosunków sanitarnych i rozwój handlu, Rada poleca wójtowi gminy, aby przy pomocy policji natychmiast przeniesiono z ulic i placów wszystkie budki ze sprzedażą mięsa, jak również stragany krawieckie, szewckie i t. p. na nowoutworzony rynek; zabronić rozstawiania na ulicach i placach straganów i stołów, wogóle cały handel skoncentrować na rynku; zabronić postoju furmanek na ulicach, placach i przed domami. I w końcu — na wniosek radnych miejskich — wyrażono podziękowanie komendantowi posterunku policji, p. Bronisławowi Rogulskiemu, oraz asygnowano dla rozdania podkomendnym zł. 100 z funduszów miasteczkowych tytułem nagrody za gorliwą pracę utrzymywaniu porządku podczas dni jarmarcznych w Piaskach.

Odpisy uchwał przesłano do władzy nadzorczej, która, jesteśmy pewni, uchwały te zaakceptuje, gdyż zawierają one zamierzenia, mające na celu dobro ogółu mieszkańców, jak gminy, tak i miasteczka!

Podobno „nasza mniejszość" zaprotestowała przeciwko uchwale w sprawie utworzenia rynku w odpowiedniem miejscu, widocznie wolałaby owa „mniejszość" to jest żydzi, aby wieśniacy nasi stale grzęzli w błocie i kałużach, zbywając plony swej pracy tym, którzy przyzwyczajeni są dzielić się z niemi dochodami, nie dzieląc się trudami!.. Do jakiego stopnia są żydzi rozzuchwaleni, niech posłuży fakt że już niemal od miesiąca „bojkotują" rynek w Piaskach, handlu na rynku nie prowadzą, natomiast wyjeżdżają na jarmarki do sąsiednich miasteczek.

Kiedyż nareszcie zrozumieją „oni, kto rządzi w Polsce?

**Włademski.**

Zniszczenia wojenne naszych miasteczek i miast podyktowały władzom nakreślenie odpowiednich planów regulacyjnych, według których ciasnota i bezplanowa rozbudowa bez zachowania względów zdrowotnych, pożarnych i innych ma ustąpić takiemu rozplanowaniu, które pod każdym względem będzie korzystne dla mieszkańców.

Należałoby się więc jedynie cieszyć z takiego obrotu spraw. Tymczasem są miejscowości, że jest przeciwnie. A jest tak w Piaskach. Oto część ludności Piask, mianowicie żydzi, wyraźnie bojkotują wszelkie poczynania w kierunku uzdrowotnienia gospodarki miasta. Przeciwstawiali się urządzeniu targowicy, przeciwstawiali się brukowaniu ulic, dziś bojkotują rynek. A więc nie tak ma być, jak nakazują względy porządnej rozbudowy i ładu, względy rozwoju miasteczka, lecz tak, jak się podoba żydom.

A w Piaskach i tak wszystkie place miejskie i dworskie są przez nich pozajmowane bezkarnie. W myśl żydowskich postanowień życzymy im jednak, aby jak najdłużej nie wychodzili z towarami na rynek, otworzy to wszystkim oczy, że na drodze dobrych poczynań żydzi są kulą u nogi ludności kraju. Przeciwdziałają oni każdej akcji społecznej, która ma na celu nie ich, ale ogólne interesy, czyli, że chcą specjalnych przywilejów w Polsce! Pasorzytowanie jest ich ulubioną cechą. Pamiętajmy o tem i nie pozwólmy panoszyć się przybyszom! Gospodarzami kraju jesteśmy my! Organizujmy spółdzielnie zbożowe, nabiałowe i inne w myśl hasła „Naród sobie!"

A gdy wszystkie gałęzie handlu nie będą nam obce, wówczas może żydzi nauczą się obywatelstwa i uspołecznienia krajowego! Dziś jest inaczej! Np. na brukowanie ulic znaczna część żydów zalega ze składką, tymczasem ludność chrześcijańska składkę wpłaciła i to do tego na wybrukowanie rynsztoków w ulicach, zajętych wyłącznie przez żydów!... Ile było z brukowaniem trudności wie najlepiej nasz były sekretarz, p. Józef Panecki, — za którego urzędowania w Piaskach została otwarta targowica i spisany akt wykupu placów podrynkowych, jaki służył za podstawę do dalszych umów.

Nie bacząc na trudności, raz ruszone życie miasteczka powoli idzie naprzód dzięki czujności księdza Boruckiego i samorządu gminnego w osobie komisji miejskiej i pana Matjaszewskiego.

Bieg spraw tamują tylko zaległości podatkowe które są, zawdzięczając niedbalstwu i słabemu uspołecznieniu wójta gminy. Zły stan finansów nie pozwala na przystąpienie do nieodzownej akcji budowy szkół w miasteczku i wsiach i w wielkim stopniu utrudnia gospodarkę gminną, czyli, że dzisiejszy wójt szkodzi gminie!

Wracając do rynku, okoliczni rzemieślnicy, przyjeżdżajcie do nas na nowy rynek, twórzcie swojski handel! Wiecie, że jarmarki u nas są w środy!

**K. N.**

---

Nigdy nie zapominajmy o tem, że najważniejszą dla nas rzeczą jest wychowanie i wykształcenie tych miljonów młodych istot, które niebawem staną obok nas do pracy na widowni życia codziennego!

**Jerzy T. Angell.**

---

# Czas i praca.

Duńczycy niemal wszystkie swoje prace zawodowe, a nawet i niektóre potrzeby kulturalne zwykli załatwiać przy pomocy stowarzyszeń odpowiednich.

W Danji w każdej gminie znajduje się maślarnia kooperacyjna. W r. 1902 — pisze Ludwik Krzywicki — liczono 1056 takich spółek, a należało do nich 140.000 gospodarstw włościańskich, t. j. udój z 83 procent wszystkich krów duńskich był przerabiany na masło w zakładach kooperacyjnych.

Zrzeszenie mleczarskie stało się jak gdyby początkiem innych stowarzyszeń. A więc powstały liczne towarzystwa utrzymywania buhajów, oraz towarzystwa kontroli nad hodowlą krów; inspektor stowarzyszenia zwiedza dwa razy na miesiąc obory, bada wydajność krów i dawaną im paszę, udziela wskazówek, jakich sztuk gospodarz powinien się pozbyć.

Przy maślarniach założono kooperacyjne opasarnie trzody chlewnej. Pierwsza powstała w r. 1888, a przy opasarni niebawem okazało się potrzebnem stworzyć kooperacyjne rzeźnie. Istnieje ich obecnie 16 (pisał Krzywicki 1903 roku),—należy do nich 65.000 gospodarstw włościańskich. Około 60 procent nierogacizny w Danji szlachtują w rzeźniach kooperacyjnych.

Istnieje też organizacja wywozu jaj: podzielono Danję na 500 okręgów wywozowych. W zrzeszeniu znajduje się około 30.000 gospodarstw włościańskich. Każde jajo kurze ma na sobie odbity numer stowarzyszenia i udziałowca, co ułatwia kontrolę przy sprawdzaniu świeżości towaru w głównych zbiornicach.

Istnieją w Danji również stowarzyszenia oświatowe, ubezpieczeniowe i spożywcze. W roku 1902-im stowarzyszeń spożywczych było 900, do których należało 140.000 udziałowców.

Dajmy teraz głos innemu znawcy Danji, — Stanisławowi Dłużewskiemu. Tak on opowiada o mleczarniach spółkowych:

W Danji (w r. 1905) znajduje się pokaźna liczba mleczarń, mianowicie 1663. Z tych tylko 271 należy do pojedynczych właścicieli: Mleczarnie wyrabiają blizko 60 miljonów kilogramów masła—i kiedy wywóz tego produktu dosięgał w połowie zeszłego wieku (około 1850 roku) wartości ośmiu miljonów koron duńskich, — dziś (w r. 1905) Danja—pisze Dłużewski—wywozi masła do Anglji za przeszło sto miljonów koron (50 miljonów rubli). Masło duńskie jest najkorzystniej cenione na rynku londyńskim, dokąd 3 razy na tydzień bywa dostarczane.

To też mleczarnie spółkowe stały się konieczną potrzebą w Danji, liczba ich ciągle wzrasta, zaś zakładanie nowych niezmiernie jest ułatwione. Gdy tylko powstanie w pewnej gromadzie małorolników chęć założenia mleczarni spółkowej, kapitał na nią daje zwykle prywatna osoba, lub bank na 4 lub 5 procent przy dziesięcioletniej amortyzacji. Dający kapitał staje się jednocześnie udziałowcem mleczarni, fermerzy (małorolnicy) dają tylko gwarancję, każdy w stosunku 30 koron od krowy.

Przeciętnie wypada w Danji 800 krów na jedną mleczarnię, — oczywiście, cyfra ta tylko przeciętna, są bowiem o wiele większe, jak np. Trifolium, do której jest mleko dostarczane od siedmiu tysięcy krów, — jak i o wiele mniejsze.

Do mleczarni przeważnie należy tylko sam wyrób, czyli technika wyrobu. Zbyt zaś wyprodukowanego masła należy do towarzystw eksportowych (wywozowych), których jest kilka. One skrupulatnie badają towar, do nich przysyłany z mleczarni, one spieniężają go, posiadając w swem ręku możność regulowania zbytu i ujednostajnienia jakości towaru.

Do domów eksportowych (wywozowych) masło przywożą w faskach i beczkach. W beczkach przychodzi już solone w stosunku 4 procent, —w faskach nie solone. Z beczek masło jest brane odpowiedniemi, do tego celu służącemi, świdrami i badane, czyli sprawdzane,... masło zaś z fasek jest wyrzucane na duże wygniatacze i przerabiane z dodatkiem 1 procent soli; następnie funtowane podług wagi angielskiej, a często i opakowane w papier firm angielskich, zatrudniających się w Londynie sprzedażą masła duńskiego. Masło może zawierać conajmniej 14 procent wody.

W domu eksportowym odbywa się też sortowanie masła. Dawniej wysyłano trzy gatunki masła obecnie tylko jeden gatunek (prima), czasami drugi gatunek, a trzeciego gatunku niema wcale. Próby masła są zachowywane w składach przez 14 dni Masło funtowane składają w skrzynie po 54 sztuki — a w beczkach solone po 50 kilogramów. Najmniejsze uchybienie obniża wartość towaru: beczki więc i skrzynki są nadzwyczaj czyste, opakowanie wykwintne. Wszelki błąd w wyrobie zawsze łatwo zauważyć, winowajcę wyśledzić, stąd też i kara surowa nigdy nie minie! Ale to się zdarza tam niezmiernie rzadko!

Towarzystwa eksportowe (wywozowe) są utworzone przez mleczarnie związkowe. Pierwsze takie towarzystwo zostało założone w Kopenhadze przez 84 mleczarnie spółkowe w 1887 roku.

Każda mleczarnia wybiera jednego przedstawiciela, a ci z pomiędzy siebie zarząd towarzystwa. Tak więc pomiędzy towarzystwem eksportowem, a mleczarniami spółkowemi istnieje ścisły związek, polegający na wzajemnem zainteresowaniu i na wspólnych celach.

Jak więc widzimy, istnieje tu ścisły podział pracy: fermer (małorolnik) wytwarza w oborze swojej mleko, — spółkowa mleczarnia przerabia je na

masło, —a zaś towarzystwo eksportowe spienięża je i reguluje cały handel masłem.

Stanisław Czekanowski naliczył w Danji w roku 1899 **bez mała trzy tysiące towarzystw i stowarzyszeń, pracujących we wszystkich dziedzinach zawodowych i kulturalnych.**

Czekanowskiemu, gdy wyszczególnił tę liczbę, wyrwała się taka uwaga, zapewne skierowana do nas:...

**„Naród, który tak pracuje, — nie zginie!"...**

Co jednak skłoniło duńczyków do łączenia się w tak liczne i różnorodne stowarzyszenia? — O tem pomówimy za tydzień.

---

Nie dawajcie dzieciom ani wina, ani piwa, ani wódki!

---

## Z Koła Młodzieży w Wicentówku

(gmina Bychawa) piszą do nas:

Już rok minął, jak założyliśmy w swej wiosce Koło młodzieży, składające się zaledwo z kilkunastu druhów.

Zarząd naszego Koła składa się z następujących druhów:

Józef Mazurkiewicz—przewodniczącym, Aleksander Sprawka — zastępcą, Antoni Flis — sekretarzem, Józef Dutkiewicz—skarbnikiem, a Jan Kołacz—bibljotekarzem.

Przedewszystkiem zatroszczyliśmy się o utworzenie przy naszem Kole własnej bibljoteczki. Narazie zdobyliśmy się na niewielką ilość książek, nabytych bądź za własne pieniądze składkowe, bądź ofiarowanych nam przez osoby życzliwe.

W roku zeszłym urządziliśmy u siebie szkółkę drzewek owocowych na kawałku ziemi, pożyczonym naszemu Kółku przez dziś już nieżyjącego ś. p. Franciszka Rozwoda, starszego mieszkańca naszej wioski, który był dla wszystkich przychylny, a dla nas, młodzieży, nawet i ofiarny. Bo użyczył nam w dogodnem miejscu dostateczny zagonek, na którym zaraz rok temu posadziliśmy przeszło sto drzewek, przyniesionych z lasu — i, da Bóg, w tym roku już zamierzamy je okulizować.

Zaczynamy od małego, ale już nie zaniechamy tego działu pracy bardzo pożytecznej! Musimy stopniowo powiększać swoję szkółkę owocową, postaramy się o ziarnka w tym roku i podczas zimy przyszłej sposobem, doradzanym przez znakomitego ogrodnika polskiego, Jankowskiego, a podanym w jego książeczce „Sad przy chacie", — sami zasiejemy je w piasku i, daj Boże, doczekać, na przyszłą wiosnę będziemy mieli z tych ziarnek mnóstwo dziczków własnych, doskonalszych, bo prosto, bez żadnej krzywizny strzelających w górę. A z takich dziczków zczasem, po latach kilku, już doczekamy się prostych, dorodnych szczepków. O zrazy z najlepszych i odpowiednich do naszej gleby gatunków postaramy się w naszej okolicy. Bo tu i owdzie już niektórzy małorolnicy mają niezgorsze sady. Ale, naogół, jeszcze u nas sadownictwo stoi dość nizko, prawie jest ono lekceważone!

A szkoda wielka! Wprawdzie już niemal przy każdej chacie jest choć parę drzewek. Ale to zrobione zostało jeno ze zwyczaju, lub dla wygody dzieci, żeby miały co zrywać dla siebie podczas lata. A mało który gospodarz zaprowadził u siebie trochę większy sadek z myślą właściwą, żeby z niego doczekać się lepszego i nawet pokaźniejszego dochodu.

My młodzi musimy koniecznie nadać wielki pęd do zakładania sadów wszędzie, ale sadów prawidłowych, więc umiejętnie i korzystnie urządzonych! Przykro dziś o tem tu wspominać. Ale przecież i my młodzi musimy sobie rzec prawdę gorzką! Oto zamało troszczymy się o zaprowadzenie u siebie sadów, które, istotnie, stanowią dobro bardzo cenne, dające dochody znaczne. Wstyd wyznać, że w dużej okolicy naszej jeszcze nie posiadamy ani jednej szkółki większej, prowadzonej ze znajomością rzeczy! Gdzież jest młodzież nasza — i co ona robi?

Toć prawie niema wioski, któraby nie miała swoich grajków, swywolników i hałaśników. Są i takie wioski, w których, może nawet dość często, bywają urządzane spółki butelkowe i kieliszkowe, — a jakoś trudno zrzeszyć się nam dla stworzenia kółek oświatowych, kupieckich i ogrodniczych. Przecież nam, młodym, takie zabiegi nawet najlepiej pasują do naszego wieku młodzieńczego.

Niech młodzi troszczą się o zapoczątkowanie w swej wiosce młodzieży owocowej, a nawet i dzikiej dla wysadzenia dróg niektórych, zwłaszcza dużych gościńców traktowych.

Nasze Koło właśnie w tym roku zamierza podjąć się obsadzenia drzewkami drogi, idącej przez nasze pola. Mamy nadzieję, że w tem dopomogą nam wszyscy i, w miarę swej możności, udzielą ze swoich zadrzewień po parę sztuk drzewek odpowiednich.

Weźmy się wszyscy młodzi za ręce! Wspólnie dopomagajmy sobie w dobrych poczynaniach. Zdaje nam się, że narazie dwie najpilniejsze potrzeby wołają do nas młodych:

**zakładajcie sady wszędzie, ale sady porządne**

**i**

**urządzajcie w każdej wiosce straż ogniową!**

Sady! — sady! jeszczcze raz sady! — wołamy— zakładajmy! Drzewina, to dar Boży, niezmiernie pożyteczny! Ale miejmy u siebie dobre gatunki; opiekujmy się drzewami bardzo starannie i zdatnie. A gdy już zaczną rodzić, nie oddawajmyż je w dzierżawę żydom. Bo to dla nas, doprawdy, wielka hańba! Jeżeli żyd żyje z naszego sadu, — to znak, że ten nasz sad dałby nam dochodzik sporawy, gdybyśmy tylko przyłożyli swej pracy. A więc sady będziemy mieli, nawet bardzo ładne, gdy my, młodzi, powiemy sobie, że już minął czas zabawy, — a nastał dla nas czas pracy wielkiej i mądrej! Szczęść nam, Boże!

**Antoni Flis** — sekretarz. **Józef Mazurkiewicz** — przewodniczący.

# Nowiny z Polski.

— Jeszcze w styczniu na szosie pod Kołbielą (powiat mazowiecko-miński) kilku zbójów zatrzymało dwie furmanki z podróżnemi. Było to w nocy. Zbóje grozili rewolwerami i świecili sobie latarką. Widocznie ktoś z podróżnych miał rewolwer, bo strzelił i ranił bandytę, — reszta bandytów jakoś stropiła się, a furmanki, korzystając z tego wydarzenia, ruszyły z miejsca żwawo. Bandyci lękali się ścigać, lecz zdaleka strzelali do jadących i nawet dwuch ranili. Ale policja, zaraz o wypadku zawiadomiona, rozpoczeła poszukiwania pilne i — ranionego bandytę, Franciszka Branickiego, znalazła ukrytego w stercie słomy. Został zaaresztowany, potem wygojony i już 4 marca stanął przed sądem doraźnym, który go skazał na rostrzelanie. Jakoż niebawem wyrok został na nim wykonany.

— Bardzo bolesne wydarzenie podała do wiadomości „Gazeta Świąteczna“. Gromadka gości, zaproszonych na wesele, zabierała się do wyjazdu z domu we wsi Wiśniewie, pod Zambrowem, w stronach łomżyńskich, dnia 17 lutego. Ci goście, niestety, już byli podchmieleni. Jeden z nich, drużba, Mianowski, dobrze już podpity, siedząc na furmance, chciał, gdy konie już ruszyły z miejsca, strzelić z rewolweru, ot tak z uciechy, że jedzie na weselisko! Ale że już miał ręce nieposłuszne, jak to bywa u pijanego, więc zamiast strzelić w górę, strzelił prosto przed siebie. A właśnie nawprost niego siedział rodzony ojciec jego. Kula utwiła w karku ojca. I oto taki był skutek wesołego początku, że niebawem nastąpił smutny pogrzeb. Ojciec z rąk synalka pijanego najniespodziewanIej przedwcześnie musiał ledz w grobie. Takie to bywają następstwa nadużycia trunków!

A tak duzo ludzi ogromnie sprzyja trunkom, widząc w nich dla siebie źródło mocy, zdrowia, radości, nawet pomyślności. A no, widzimy, jakie z tego źródła płyną dobrodziejstwa, ale nie dla pijanych, tylko dla sprzedających! Bo karczmarz tyje i ręce zaciera, klepiąc się po pękatej kieszeni, a ci, co jego trunki piją, krają się nożami na zabawach niby,.. albo zabijają własnych braci i ojców! Okropne zdziczenie i — ogłupienie!

# Rozmaitości.

— W Tokjo, stolicy Japonji, wybuchł pożar, który wprędce ogarnął dużą część miasta. Spaliło się 1730 domów.

— Strasznej zemsty dopuściło się w Wirginji kilku górników. Oto zniszczyli oni jedną kopalnię za to, że przyjęła do roboty pracowników, nie należących do związku. Nie dość, że zniszczyli kopalnię, a więc gotowy warsztat pracy, ale nadto zasypali gruzami kopalni 50 pracowników, zajętych robotą w jej głębinie. Co zawinili ci nieszczęśni? Mściwi złoczyńcy napewno wychowani byli tylko w nienawiści ku ludziom, — zgoła obce im uszlachetniające działanie kultury chrześcijańskiej.

— Dnia 19 marca około godziny drugiej po południu w Ameryce Północnej na dużej przestrzeni trzech wielkich okręgów (stanów) przeleciała niezwykła burza. Wicher był tak mocny, że obalił wiele domów. Od tej klęski postradało życie 1265 osób. Ta burza leciała pasem szerokim na 10 mil, — a przebiegła zgórą 55 mil. Trwała krótko, bo pędziła niezmiernie szybko. Wkrótkim czasie narobiła mnóstwo strat majątkowych i zgotowała bardzo wielu rodzinom żałobę i smutek, — śmierć i kalectwo!

# Wiadomości polityczne.

— Gromada posłów francuskich, którzy należą w sejmie paryskim do związku „przyjaciół Polski“, uchwaliła domagać się od swego rządu, żeby oparł się stanowczo wszelkim próbom dokonania choćby najmniejszego zamachu na całość Polski, której nienaruszalność musi być uważana za główny warunek pokoju w Europie.

— Na posiedzeniu sejmu śląskiego w dniu 11 marca poseł Kempka w imieniu wszystkich klubów polskich uzasadnił nastepujący wniosek nagły: „Wobec ujawnienia niebezpieczeństwa, zagrażającego całości granic Polski, w szczególności wobec ujawnienia dążeń do oderwania Górnego Śląska od Polski, a w ten sposób do unicestwienia wolności ludu śląskiego, uroczyście uznaje, że lud polski na Śląsku stać będzie wiernie przy sztandarze Rzeczypospolitej Polskiej i upoważnia rząd polski do zawiadomienia mocarstw zainteresowanych, że lud śląski jest zdecydowany siłą bronić się przeciw wszelkim zakusom naruszenia granic i że ufny w zwycięstwo dobrej sprawy, gotów jest tak samo złożyć ofiarę krwi na ołtarzu Ojczyzny, jak codzienną mrówczą pracą stara sie utrwalić podwaliny jej bytu. Nagły wniosek został uchwalony jednomyślnie przez wszystkie stronnictwa polskie. Niemcy głosowali przeciwko wnioskowi.

# Odpowiedzi Redakcji.

— W. Ks. Kanonikowi Telatyckiemu w Opolu. Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy za słowa życzliwe.

— W. Ks. S. Witkowskiemu w Dysie. Pieniądze otrzymaliśmy.

— P. K. N. w Piaskach koło Lublina Umieściliśmy — i nadal prosimy o częste listy i artykuły!

— P. Wł. w Piaskach koło Lublina. Zaraz zużytkowaliśmy. Ale prosimy częściej brać pióro do ręki dla „Orła B.“ Zyczenie spełniliśmy.

— Koło Młodzieży w Hrubieszowie. Początki bardzo dobre. Niech rośnie zapal do dalszej pracy pięknej w stowarzyszeniu! Bardzo prosimy pamiętać o „Orle B.“ — i dawać w nim głos o sobie! Cześć starszyznie i druhnom. Spełniamy życzenie Wasze natychmiast pocztą.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.